

# To za ledwie początek drogi

**P**oczątek roku wniósł w moją rzeczywistość proste pytanie postawione przez pastora Krzysztofa Zarębę na niedzielnym nabożeństwie: Co możesz zrobić, żeby to miejsce należało do nas? O jakie miejsce chodziło? O budynek, który może należeć do Spółeczności Chrześcijańskiej „Północ”, pod warunkiem, że w ciągu pół roku uzbieramy – bagatela – sześć milionów w polskiej walucie. Tego dnia miałam absolutną świadomość, że mój portfel zapoznał się dogłębnie z możliwościami debetowymi konta bankowego, a będąc nauczycielką musiałabym odkładać każdą złotówkę zarobioną przez 60 lat, żeby moja ofiarność miała jakikolwiek wpływ na zakup budynku. Po serii kazań na temat dziesięciny i ofiarności z cyklu „Błogosławiony Kościół” mój udział finansowy podniósł się do 10% kwoty brutto.

Pamiętam olśnienie dotyczące moich finansów, którego doznałam podczas porannego spaceru z psami. Było to tuż po akcie posłuszeństwa Bożemu głosowi nakazującemu mi udzielenia pomocy finansowej sąsiadom, których właściwie nie znałam. Pozbawiłam się w ten sposób możliwości modernizacji domu, zapewniającej ciepło zimową porą. Martwiłam się, że znowu będę marznąć, że nie pojedę nigdzie na urlop, że nie stać

mnie na kupno różnych rzeczy i wtedy usłyszałam bardzo wyraźny głos: „Nie obiecuję ci wakacji na Kanarach, ale to, że nie zabraknie ci chleba, ani dachu nad głową. Nie dam ci wygranej w totka, ale sprawię, że twoje zachcianki przestaną zaćmiewać rozsądek. Odmienię Twoje serce tak, aby cieszyło się każdą chwilą, aż nauczysz się poprzestawać na tym, co jest niezbędne”. Dotarło do mnie, że umiejętność dziękczynienia w każdej sytuacji naszego życia jest źródłem pokoju strzegącego myśli i serca.

Bez względu na wysokość zarobków, dziesięcina i ofiarność są trudnym tematem. Jeśli ktoś zarabia 2 000 brutto i musi oddać 200 złotych, to na życie zostanie mu niewiele, a na ofiarność jeszcze mniej. Jeśli ktoś zarabia 200 000, to ciężko mu rozstać się z 20 000 dziesięciny, a przy ofiarności przypomina mu się, jak ciężko pracował i dlaczego niby ma wspierać tych, którzy się tak nie wysilają? Każdy sam musi rozpatrywać te dylematy w swoim sumieniu, wystarczy szczerze i bez oszukiwania zapytać Boga, czego od nas oczekuje w tej materii.

Dla tych, którzy znają Bożą wierność, oczywistym jest, że Bóg znalazł sposób na zmodernizowanie mego domu, a urlop spędziłam w cudownym miejscu z przyjaciółmi, choć nie był to drogi kurort. Teraz piszę



ten rozdział w ciepłym domu, z wdzięcznością wspominając mojego dobroczyńcę, a rodzina, której pomagałam, jest blisko Boga stanowiąc część naszej społeczności.

Tak czy inaczej, ofiara na zakup budynku stała dyspozycją w banku uszczuplała moje niezbyt zasobne konto. A tu kolejne, świdrujące mózg pytanie i praca domowa: „Zapytajcie o to Boga, co możecie zrobić, żeby ten budynek był nasz”. Nie musiałam pytać. Wszystkie myśli zostały skierowane na moje pragnienie napisania książki zawierającej refleksje zasiedlające mój umysł od momentu, w którym dowiedziałam się, że musimy opuścić nasze dotychczasowe miejsce przy ulicy Jagiellońskiej w Warszawie. Słowa niosą w sobie odpowiedzialność za myśli, za wyrażanie siebie, za wskazywaną drogę. To moja droga, ale jeśli okaże się, że czytelnikom jest ze mną po drodze, zapraszam. Raźniej podróżuje się w miłym towarzystwie. Wiele zawartych w tej książce przemyśleń jest zaczerpniętych z kazań pastora Krzysztofa Zaręby (dostępnych w większości na stronie [www.schpolnoc.pl](http://www.schpolnoc.pl)).

Lubię historię biblijną, w której Bóg używa oślicy, żeby napomnieć proroka. Daje mi ona gwarancję, że jeżeli nasz Pan chce przekazać coś istotnego, jest w stanie użyć swoje stworzenie, bez względu na przypisane mu role społeczne. Jeśli my, dzieci Boże, nie będziemy mówić o rzeczach ważnych, nasz Pan i Stwórca użyje kamieni do snucia opowieści o Bożej wielkości.

(...) Nasza społeczność przechodziła ostatnio trudny okres. Dowiedzieliśmy się, że musimy opuścić miejsce, które przez ostatnie lata służyło nam za salę spotkań. Lubiłam fakt, że mamy swój kąt, lubiłam też fazę zagospodarowywania się i adaptacji pomieszczeń do naszych potrzeb, ale nie lubiłam tego miejsca. Poczucie tymczasowości było wszechobecne i nie pozwalało mi

czuć się tam jak u siebie. Człowiek jest jednak tak skonstruowany, że oszczędnie gospodaruje energią w obszarach bez prawa własności. Wszystko wskazywało na to, że konieczność wyprowadzki powinna być przyjęta z ulgą, tak to jednak bywa, że zmiana zazwyczaj wywołuje zamieszanie i dyskomfort sytuacyjny. Poczulałam się nieswojo. Jak to? Przecież tyle pracy włożyliśmy w to, żeby z hali produkcyjnej stworzyć przytulną salę. Liczba członków i sympatyków urosła tak znacznie, że zaczęliśmy spotykać się na dwie zmiany. I teraz mamy sobie pójść, tak po prostu? Dokąd? Dlaczego?

Zaczęły się poszukiwania nowego miejsca. Kilka osób znających się na rzeczy zaangażowało się w najlepszym stylu w wyznaczenie kierunku naszej podróży. Nie było łatwo. Kolejne miejsca okazywały się albo za małe, albo nieprzystosowane, albo za drogie. Czas uciekał, a my nie mieliśmy dokąd pójść. Pastor zachęcił nas do 40-dniowego postu i modlitwy w tej intencji. Ta sytuacja w jakiś szczególny sposób poruszyła moje serce. Nie byłam zbyt zaangażowana w życie mojego Kościoła, ale tym razem włączyłam się w post i modlitwę z gorliwością pierwszej miłości. Pytałam, modliłam się każdego poranka o wizję nowego miejsca i Boże prowadzenie. Byłam tak przejęta, że gdy przy wielkanocnym obiedzie w rodzinnym gronie, siostrzeniec Łukasz powiedział, że chyba znaleźliśmy właściwe miejsce, w mojej głowie zarysował się bardzo wyraźny obraz aktywności, które się tam rozwiną. Sala nabożeństw na minimum tysiąc osób, kawiarenka, czytelnia, jadalnia dla ubogich, centrum pomocy bezdomnym, poradnictwo, terapie w całym spektrum oddziaływania, zajęcia dla dzieci w Klubie Malucha, spotkania dla ludzi decydujących się iść za Chrystusem, uczące jak stawiać pierwsze kroki, świetlica dla młodzieży, stół do ping-ponga, bilard, konferencje, wykłady, seminaria. I to wszystko







foto: G. Piwowar

mnęią szybką. Możemy nikomu nie pozwolić tego daru dotknąć, otoczyć go doktrynami i zabezpieczeniami, żeby nikt niepowołany nie dostał się do środka. Możemy też stworzyć najbardziej wzorcowy Kościół z całym spektrum legalizmu, wysyconego zakazami i nakazami. Jestem jednak przekonana, że Bóg nie po to nas tak obdarował. Naszym zadaniem jest używanie tego miejsca dla rozkrzewienia Bożej dobroci i bezwarunkowej miłości rozciągniętej na wszystkich potrzebujących. To jest nasza trampolina, z której mamy się odbić w kierunku potrzebujących. I nie ograniczam tu pojęcia „potrzebujący” do sfery materialnej. Głód duchowy, samotność, poczucie odrzucenia, wypalenia i zniechęcenia w dzisiejszej

funkcjonujące przez okrągły tydzień od rana do wieczora. Miejsce dla każdego do rozwijania swojego potencjału i do wtulenia się w dobre relacje oparte na miłości bliźniego.

To wszystko zobaczyłam i nawet ulokowałam w poszczególnych miejscach, mimo że nie miałam pojęcia, o jaki budynek chodzi. Wydało mi się niezmiernie istotne stworzenie alternatywy do tych wszystkich pubów, prywatek, imprez, w których ludzie uczestniczą z tęsknoty za życiem stadnym. Dobrze by było, gdyby ludzie wierzący mieli swój klub, w którym mogliby się napić kawy, podyskutować, zrelaksować, pośpiewać, spędzić sylwestra, żeby nie musieli płakać w samotności w domach, gdzie są odrzuceni przez najbliższych, a to z racji rozdzwieńku religijnego, a to z racji grzechu zdomowiającego się ochoczo w wielu rodzinach. Dobrze by było, aby wszyscy samotni i odrzuceni ludzie, wierzący w Boga, mieli swoją enklawę, w której mogliby spędzać czas wolny, święta, uroczystości w miejscu wypełnionym Bożą chwałą. Rozmarzyłam się, że nasze nowe miejsce umożliwi nam różne działania, dzięki którym ludzie poczują się dobrze i bezpiecznie, będą zawiązywały się nowe przyjaźnie. Każdy odczuje naszą troskę, w przyjaznej niszy z perspektywami. Odnajdzie swoje miejsce o walorach głębi ducha i przyjaznego uśmiechu.

(...) To zaledwie początek drogi. Kościół przy Elektronowej jest dla nas prezentem. Co z nim zrobimy – zależy tylko od nas. Możemy utrzymać go w doskonałej formie, wypolerowanej, za za-

szszej rzeczywistości mogą być o wiele bardziej dotkliwe. Błogosławieństwo posiadania takiego pięknego miejsca odbieramy po to, żeby błogosławić innych. Naszą odpowiedzialnością jest to, jakiego Boga ludzie poznają przez nas i nasze działanie. Nie poddawajmy się zniechęceniu. Nie zarażajmy nim innych. Znajdźmy swoje miejsce w społeczności i nie pozwólmy wyrwać ze swojego serca marzenia, które włożył tam sam Bóg, sprawdzając nas na ten świat. Działajmy tak, jakby każdy dzień miał być tym decydującym o naszym powołaniu.

Spotkałam mądrość, która otworzyła mi oczy na fakt, że najpiękniejszą świątynią jest Ciało Chrystusa – ludzie trwający w bliskiej relacji z Bogiem i ze sobą nawzajem. Budynek i jego możliwości są tylko dodatkiem, narzędziem do wypełniania woli naszego Pana w niesieniu pomocy i wzmacnianiu więzi międzyludzkich poprzez okazywanie miłości bliźniego.

**GRAŻYNA LIDIA MICHALCZUK**

Fragment z: Grażyna Lidia Michalczuk, *Moja podróż z Nehemiaszem*, Warszawa 2014.



SPÓŁCZNOŚĆ  
CHRZEŚCIJAŃSKA  
P Ó Ł N O C

Spółeczność Chrześcijańska „Północ”

ul. Elektronowa 10, 03-219 Warszawa  
e-mail: biuro@schpolnoc.pl, tel.: 22 498 54 08  
www.schpolnoc.pl

Nabożeństwa - niedziela, godz. 10<sup>00</sup> i 12<sup>00</sup>